



MARIA DRESSLER
słynna artystka filmowa,
zmarła w Hollywood na
raka.

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



BERGER - WALDENEGG
minister spraw zagranicz-
nych w nowym gabinecie
austriackim kanclerza Schu-
schnigga

ROK XII

CZWARTEK, 2 SIERPNI 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 218

HINDENBURG NA ŁOŻU ŚMIERCI

Największa amerykańska agencja prasowa sygnalizuje śmierć Hindenburga. — Rozmowa Hitlera z konającym marszałkiem. — Kandydaci do prezydentury Rzeszy

Czy Hitler wyznaczy następcę Hindenburga?

Berlin, 2 sierpnia.

W ciągu całego dnia wczorajszego zarówno wśród ludności, jak i w kołach dyplomatycznych śledzono komunikaty o stanie zdrowia marszałka Hindenburga, nadchodzące z Neudeck.

Wydany o godzinie 12.40 kolejny komunikat zawiadomił, że w stosunku do godzin rannych stan zdrowia prezydenta Hindenburga nie uległ zmianie. Dopiero po południu lekarze orzekli, że z GODZINY NA GODZINĘ NALEŻY OCZEKIWAĆ OSTATECZNEJ KATASTROFY. O godzinie 19-ej rozpoczęła się agonja.

Największa amerykańska agencja prasowa Haersta wydała o godzinie 19 KOMUNIKAT O ŚMIERCI HINDENBURGA.

Wiadomości tej niemieckie biuro informacyjne stanowczo zaprzeczyło.

U łoża umierającego prezydenta w Neudeck zgromadziła się cała rodzina Hindenburga. Marszałek poznał przybyłego kanclerza Hitlera i rozmawiał z nim przez chwilę.

Od chwili wydania biuletynu o godz. 19-ej o stanie zdrowia Hindenburga, żadne dalsze biuletyny nie ukazały się. KRAŻA POGŁOSKI, ŻE ZGON MARSZAŁKA JUŻ NASTĄPIŁ.

Berlin, 1 sierpnia.

W myśl poprawki, przeprowadzonej w konstytucji niemieckiej z 9 grudnia 1932 r., na wniosek ówczesnej partji narodowo - socjalistycznej przechodzi za-
stępstwo prezydenta Rzeszy w razie jego śmierci na prezesa Najwyższego Sa-

du Rzeszy w Lipsku. Obecym prezesem Najwyższego Sądu Rzeszy jest dr. E. Bumke.

Zaznaczyć jednak należy, że pełnomocnictwa, udzielone gabinetowi kanclerza Hitlera 24 marca 1933 r. upoważniają go do uchwalenia ustaw, zmieniających konstytucję.

Pełnomocnictwa te rozszerzone zostały nieograniczenie przez Reichstag w dniu 30 stycznia r. b.

Pełnomocnictwa te nie pozostaną najprawdopodobniej i bez wpływu na ustanowienie ewentualnego zastępcy na stanowisku prezydenta Rzeszy.

Nowy prezydent Rzeszy na miejsce prezydenta Hindenburga powinien być wybrany drogą plebiscytu, jednak-

że — jak wyżej podaliśmy — wyjątkowe pełnomocnictwa, przyznane kanclerzowi Hitlerowi, sprawiają, że mógłby on sam powziąć decyzję w tej sprawie.

Oczywiście, że sprawa następcy marszałka Hindenburga wzbudza niebywale zainteresowanie w całej Rzeszy. Wśród nazwisk, wymienianych na ewentualnego następcę, powtarza się na zwiska MARSZAŁKA MACKENZENA ORAZ B. KSIĘCIA BRUNSZWIKU, ERNESTA AUGUSTA, ZIECIA BYLEGO KAIZERA WILHELMA.

W kołach politycznych przypomina ją, że w ostatnich wyborach na prezydenta Rzeszy w 1932 r. Hitler kandydował na to stanowisko przeciwko marsz. Hindenburgowi.

Krwawe walki z powstańcami w Austrii

Hitlerowcy wciągnięci w zasadzkę. — Krwawa bitwa nad granicą jugosłowiańską. — Zacięte walki w Karyntji

Tow. „Alpine Montangesellschaft” organizowało powstanie w Styrii i Karyntji

Paryż, 2 sierpnia.

Według wiadomości z Jugosławji, we wtorek rozegrały się w Karyntji tak zacięte i krwawe walki między powstańcami a wojskiem związkowym, jakich nie miały miejsca podczas całego powstania w Austrii.

Władze austriackie otrzymały wiadomość o silnie skoncentrowanych oddziałach powstańców na granicy jugosłowiańskiej - austriackiej i celem nienuaruszenia terytorjum granicznego, postarały się odciągnąć je od granicy. W tym celu wojska związkowe wykonały poważny atak na kryjówki rewolucjonistów, a następnie rzuciły się w rzekomym popłochu do ucieczki.

Rewolucjoniści rzeczywiście rozpoczęli pójść, wpadając tem samem w zasadzkę. Oroczeni ze wszystkich stron, nie poddali się jednak, broniąc się do ostatniego. Straty w ludziach po obu stronach są ogromne.

Korespondent jugosłowiańskiego „Vreme” donosi dalej, że rozbite oddziały rewolucjonistów ratowały się ucieczką do Jugosławji, gdzie przebywa obecnie już około 3000 zbiegów politycznych z Austrii. Władze jugosłowiańskie umieściły ich w trzech obozach w Warasdin, Belovar i Poszeza, gdzie posiadają całkowitą wolność poruszania się i obcowania z ludnością miejscową, nie wolno im jednak wydalac się z tych miejscowości.

Według wiadomości „Vreme” podobno też w zachodniej części Karyntji w ciągu wtorku rozgrywały się zacięte walki, gdzie oddziały rewolucyjne podjęły skoncentrowany atak na Celowiec.

Wiedeń, 2 sierpnia.

Obecnie ujawniony jest materiał śledczy dotyczący wybuchu powstania hitlerowskiego w Styrii i Karyntji. Okazuje się, że „Alpine Montangesellschaft” zorganizowało we wszystkich swych fabrykach styryjskich tajne jacełki hitlerowskie, które na sygnał dyrekcji „Alpine” rozpoczęły powstanie.

Główną komendę nad zamachowcami objął inż. Kanzel, zajmujący jedno z najwyższych stanowisk w tem towa-

rzystwie. Dyrekcja „Alpine Montangesellschaft” była doskonale o planach najeżdzu na urząd poinformowana. Jeszcze przed 25 lipca rozpowszechniano wśród robotników pogłoskę, iż rząd Dollfussa zostanie lada chwila obalony.

W dniu 25 lipca wydano z fabryki wszystkich robotników wiernych reżimowi austriackiemu, poczem rozpoczęło się rozdawanie broni wszystkim partynikom hitlerowskim, zajętem w fabrykach tego towarzystwa.

Zauważyć należy, że „Alpine Montangesellschaft” zakupiło swego czasu olbrzymie zapasy broni od rozwiązanej na skutek swego zabarwienia hitlerowskiego Heimwehry styryjskiej. Krytycznej środy miało „Alpine Montangesellschaft” w swym reku prawdopodobnie 10 karabinów maszynowych, kilkaset karabinów i amunicję. Spiskowcy zebrałi się w tym dniu w budynkach fabrycznych, rozbijając tam główną kwaterę. Z miejscowości Seegraben i Donawitz pomaszzerowali oni w stronę Leoben, gdzie dokonali wielu aktów terroru i gdzie wkońcu zostali przez egzekutywę odparci, zabierając z sobą rannych i zabitych.

Od dwóch dni przeprowadza policja aresztowania wśród funkcjonariuszów „Alpine Montangesellschaft”. Obok generalnego dyrektora „Alpine” Apolda — o czem już donosiliśmy — aresztowany został jego szwagier oraz wielu innych kierujących urzędników tego towarzystwa.

„Dzień Antywojenny” w Warszawie

Nieudane manifestacje sympatyków komunizmu

Warszawa, 2 sierpnia.

Na 1 sierpnia, w którym to dniu komuniści obchodzą „Dzień antywojenny” warszawskie elementy wywrotowe przygotowały się do pewnych wystąpień. W związku z tem wydano zarządzenia, mające na celu zapewnienie spokoju i niedopuszczenie do jakichkolwiek wystąpień. Wszystkie ogrody i parki w Warszawie były zamknięte przez cały dzień.

W dzielnicach robotniczych zauważono rano młodocianych agitatorów antypaństwowych, kolportujących ulotki do powszechnego półgodzinnego strajku. Do strajku tego oczywiście nigdzie nie doszło.

Do południa nie zanotowano żadnych wystąpień poważniejszych. Policja zatrzymała tylko 18 wyrostków komunistycznych, którzy usiłowali rozwinać transparenty komunistyczne.

W godzinach popołudniowych w kil-

ku punktach miasta niewielkie grupki demonstrantów usiłowaly manifestować swe sympatie dla „Dnia antywojennego”. Na widok granatowych mundurów jednak pierzchały w popłochu.

W ten sposób „Dzień antywojenny” na terenie Warszawy spalił na panewce.

Nowy okres konwulsji Niemiec nastąpi po śmierci Hindenburga

Paryż, 2 sierpnia.

W związku ze spodziewaną śmiercią Hindenburga paryski „L'Intransigeant” spodziewa się zmiany konstytucji i objęcia przez Hitlera tytułu Reichsführera.

„Echo de Paris” zapowiada, że Hitler powiększy pozory swej władzy, poczem rządy obejmą tradycyjni władcy Prus i Reichu.

„Paris Midi” pisze, że kandydatem Reichswehry będzie gen. v. Eck, którego nie chcą nacjonal - socjaliści, zaś kandydatem nacjonal - socjalistów będzie Hitler, którego nie chce Reichswehra.

Większość dzienników tutejszych spodziewa się w Niemczech nowego okresu „konwulsji”, którego rezultatu nie da się dziasiaj obliczyć.

GAZY TRUJĄCE Z... LEKARSTW

W jaki sposób stosowane w gospodarstwie domowym preparaty lecznicze można zamienić na straszne gazy łzawiące, duszące i żrące

(sb) Od dawna już mówi się o tem, że Niemcy są najlepiej przygotowanym krajem do prowadzenia wojny gazowej, albowiem posiadają pierwszorzędnie rozwinięty przemysł chemiczny. Z drugiej strony nie można jednak Niemcom otworzyć niczego zarzucić, ponieważ przemysł ich nie wyrabia preparatów trujących i zabójczych chemicznych, ale związki chemiczne neutralne, a nawet stosowane w medycynie dla celów leczniczych. Są to jednak pozory. Najnowsze gazy bojowe składają się właśnie z preparatów, które zastosowane z osobna, nie przynoszą człowiekowi żadnej szkody. Wystarczy jednak połączyć je odpowiednio — a stają się niebezpieczne dla życia ludzkiego.

Połączenia takie można z wielką łatwością przeprowadzić w ciągu 24 godzin i ze środków leczniczych otrzymać straszne trucizny.

Tak na przykład znany jest wszystkim aceton, stosowany w gospodarstwie domowym. Używają go panie do zmywania laku z paznokci, do rozpuszczania żywic. Ponadto używa się go do wyrobu preparatów nasennych, jak sulfonal. Są to wszystkie środki nieszkodliwe dla zdrowia.

Znany jest również brom, służący do uspokojenia nerwów. Wystarczy jednak zmieszać te dwa „niewinne” środki, a więc aceton i brom, by otrzymać tak zwany „preparat B”, gaz stosowany w wojnie i wywołujący silne łzawienie. Stosowany również w gospodarstwie metyloetylketon, jest nieszkodliwy dla zdrowia. Zmieszany z bromem daje „preparat B” — silny gaz łzawiący. Stosowany przez medycynę środek nasenny hypon, połączony z chlorem, daje gaz łzawiący.

Zwykła gliceryna, silnie nagrzana, daje akroleinę — również gaz łzawiący. Chlor — produkowany dla celów technicznych, może być z powodzeniem używany jako gaz duszący do

działań wojennych. Fosgen, jest to preparat uboczny, otrzymywany przy wyrobie zwykłych farb.

Ponieważ Niemcy produkuje w produkcji farb, więc można od nich wymagać, by nie wykorzystywali otrzymanego „obok” fosgenu.

O działalności tego gazu nie trzeba wspominać, ponieważ zdobył on już sobie smutną sławę. Kwas pikrikowy jest stosowany w pierwszym rzędzie w farbiarstwie wełny i jedwabiu, którym nadaje piękny żółty kolor. Ale ta sama farba, zmieszana z chlorem, daje gaz „klop”, należący do gazów wojennych z kategorii „zielonego krzyża”.

Zwykły arsen i wszelkie artykuły pochodne stosowane są na wielką skalę

w medycynie przy chorobach nerwowych i bezsenności. Niewielka zmiana w tych preparatach arsenowych daje straszne gazy trujące, znane ogólnie pod nazwami Clark 2, Adamsit, Dick, Lewisyt i inne związki, słynne jako „żółty krzyż”.

Niewinny preparat dietylsulfid otrzymuje się z preparatu stosowanego jako narkoza w medycynie, zwanego atylbromid. Gdy do tego doda się chlor — otrzymamy iperyt i szereg innych pochodnych gazów zabójczych.

W taki to prosty i szybki sposób można z lekarstw, które przynoszą dobrodziejstwo ludzkości, wytworzyć najbardziej niebezpieczne preparaty.

Ochrona koronowanych głów

Pamiętnik b. komendanta policji w Karlsbadzie

W tych dniach wyszła z druku książka, która dzięki swej niezwykle ciekawej treści, wzbudziła ogólne zainteresowanie. Jest to pamiętnik komendanta policji w Karlsbadzie, który obecnie, po 40-letniej pracy, zażywa zasłużonego od poczynku.

Komendant, Antoni Hammer, przez całe lata musiał czuwać nad bezpieczeństwem ukoronowanych osób, różnych magnatów, hochsztaplerów, dam z półświatka i t. d., którzy przyjeżdżali tutaj leczyć się na swe dolegliwości.

Zdawaćby się mogło — pisze Hammer, że utrzymanie w ładzie i porządku takiego ośrodka, jak Karlsbad, nie nastroża specjalnych trudności. Tak jednak nie było.

Jaka szalona odpowiedzialność spadała nań, gdy np. depesza z Wiednia doniosła, że cesarzowa Elżbieta przyjeżdża i trzeba przygotować odpowiednią ochronę. — W takich wypadkach komendant mobilizował zwykle swój cały aparat policyjny. Był wtedy powiadomiony o naj-

drobniejszym zajściu. Niezależnie od tego, straż ochronna izolowała starannie siedzibę monarchini od różnych gapiów i natrętów. Nie wolno było nikogo przepuszczać przez kordon zakreślony przez Hammera. — Oficjalne audjencje były wprawdzie przewidziane, ale miały szybki przebieg i odbywały się w terminie wskazanym przez cesarową.

Niemniejsze kłopoty miał komendant z koronowanymi gośćmi z zagranicy, szczególnie z Rosji. Tu stało by w obawie, gdyż groziło im niebezpieczeństwo ze strony rewolucjonistów, czyhających na życie cara lub jego rodziny. Niejedno krotnie trzeba było aresztować masę podejrzanych osobników i trzymać ich w więzieniu przez cały czas pobytu monarchy w badzie.

Mimo różnych przejść i ustawicznego naprężenia, wspomina Antoni Hammer teraz swą służbę z wielkim rozrzewaniem, twierdząc, że chętnie przeżyłby po raz wtóry owe pełne napięcia czasy.

WOLNA TRYBUNA.

„STABAN” W SKARZYSKU KAMIENNEJ.
Zdaje sobie sprawę z powodów dla których nie lubi Pan ojca owej pani, ale nie trzeba się o nim wyrażać tak brzydko. Bądź co bądź jest przecież starszy od Pana, no i przyznał się do tego, że ma Pan obecnie w kim się kochać. Ale do rzeczy. Jeżeli matka owej pani nie ma nic przeciwko Waszemu małżeństwu, a Wy oboje kochacie się głęboko i jest Pan człowiekiem, który ma być zapewniony, wolno Panu poślubić ukochaną na własną odpowiedzialność za jej los i szczęście. Nie trzeba też zaraz wpaść w rozpacz z tego powodu, że ojciec owej pani chce by poślubiła kogo innego. Skoro kocha Pana, napewno się na to nie zgodzi. Chodzi teraz tylko o to, żeby nie wyczynać niepotrzebnych awantur w domu i nie utrudniać sobie życia. Od ślubu można się wykręcać pod pretekstem bliźszego poznania swego przyszłego i niechęcią do małżeństwa, lub młodym wiekiem. Starszemu człowiekowi i na dobitkę upartemu, nie wolno robić na złość, gdyż to go tylko podnieca i sprowadza niemiłą reakcję. Pan niech się na pewien czas usunie z horyzontu, żeby nikogo nie drażnić. Być może, że szczeram sytuacja Wasza zmieni się na lepsze, w każdym razie, działanie na zwłokę jest jedyną Waszą możliwością. Jeżeli znajoma Pana liczy już 21 lat i w świetle prawa jest pełnoletnia, wówczas możecie się pobrać bez zezwolenia ojca. Jeżeli zaś jest ona młodszą, musicie oboje mieć trochę cierpliwości i poczekać, aż ta szczęśliwa chwila 21-jej rocznicy urodzin nastąpi. Siłą i awanturami nie Pan nie wskóra a łatwo może Pan się narazić na zwichnięcie całej swojej kariery i przyszłości. Dla Waszego wspólnego dobra, radzę miłośnikowi cierpliwości i poskromić swój wybuchowy charakter, o którym wnioskuję na podstawie Pańskiego listu. Pocięchaj i podporą w czekaniu na szczęście niech Wam będzie Wasza wspaniała głęboka miłość.

„IRKA” W JAWORZNI: Myślę, że miłość Wasza nie jest taka krucha, żeby zniszczyła ją przejściowe rozstanie. Często listy będą przecież ciągłym między Wami łącznikiem który pozwoli na wymianę wrażeń, spostrzeżeń i krepienie ducha. Panna Irka niech nie przeciwstawia się woli matki w drobnostkach, skoro ma zamiar przeprowadzić wielką kampanję na rzecz Pana. Niech jedzie, jak życzy sobie tego Jej matka. Taki wyjazd może mieć skutki dodatnie. Przedewszystkiem będzie on próbierzem Waszej miłości, a powtórę zdola przekonać matkę p. Irki, że uczucie, które żywi Jej córka musi być poważne, skoro nawet rozłąka nie potrafiła wyrwać Jej Pana z serca. Proszę abyście pamiętali o tem, że cierpliwość kruszy najgorętsze skały i zawsze zdola doprowadzić do celu.

Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał JERZY BAK.

320

— Od hrabiego... — rzekł Garbussek, rozrywając kopertę. — Pewnie się niecierpliwi...

Rozwinął arkusik papieru i zaczął czytać:

Kochany Panie!

Dziwię się bardzo, że od tak dawna nie mam od was żadnych wieści.

Czy przebywacie jeszcze w Singapurze?... A może wyjechaliście w dalszą drogę na poszukiwania Księżniczki?... Tutaj rozpisyją o was fantastyczne historie. Wprost wierzyć się nie chce, aby to wszystko było prawdą.

Z waszego milczenia rozumiem tylko jedno: — nie odnaleźliście jeszcze Jany... Mój Boże!... Czy odnajdziecie ją kiedykolwiek?... Czy zagadka Biedronia zostanie rozwiązana?... Czy świat dowie się nareszcie kim jest ten największy nikczemnik?...

Nie o niego mi chodzi, lecz o Janę... O Jej zdrowie i szybkie ocalenie modłę się codziennie... Ale Bóg, widać, nie wysłuchał jeszcze mej kornej prośby... Błagam pana, nie ustawaj an w pracy... Gdyby obecność moja była tam potrzebna, przyjdę w każdej chwili, gotów życie swe oddać dla jej ocalenia...

Oczekuję wieści od pana. Pieniądze w dalszym ciągu wysyłam na bank w Singapurze. Łączę serdeczny uścisk dłoni

Jan Toporski

— Wczoraj taki sam list otrzymałem od Rolicza... — rzekł Garbussek po przeczytaniu listu. — Obydwa proszą mnie o to samo... Czy ja nie chciałbym odnaleźć Księżniczki? Czy nie chciałbym złapać wreszcie tego lotra Biedronia za kark i wysświetlić wszvstkie jego sprawy?... Ale cóż mogę poradzić Siedzimy w tym hotelu i śledzimy wspólników Biedronia... Sądze, że ślady są pewne...

Odłożył list i zwrócił się do Iwony:

— Poprosz o łaski swej Zmurka... Obgadam z nim tę sprawę...

Iwona wyszła i wrócił po chwili, mówiąc:

— Zmurka niema... Drzwi jego pokoju zamknięte...

— Niema go?... Aha... Pewnie pojechał z panną Irmą do chińskiej dzielnicy.

— Pannę Irmę Hardton widziałam przed chwilą, jak zjeżdżała na dół windą.

— Więc ona już jest?... To ciekawe.

W takim razie będę musiał się z nią rozmówić...

Zerwał się z kanapy. Już go nie można było powstrzymać. Pannę Hardton przyłapał jeszcze w hallu.

— Przepraszam panią bardzo... Czy nie wie pani przypadkiem, gdzie jest mój przyjaciel Zmurek?...

Iрма zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie, proszę pana...

— O ile się nie mylę, Zmurek udał się do pani i mieliście razem pojechać do chińskiej dzielnicy...

— Nie widziałam pana Zmurka po

owym wypadku w naszym pokoju...

— W jakim razie... przepraszam...

Ta historia wydawała się Garbuskowi mocno podejrzana. Co się stało ze Zmurekiem?... Może zaraz wróci... Garbussek postanowił zaczekać. Wolnym krokiem zmienił ku czytelnym piśm. gdy nagle usłyszał tuż przy sobie następujące słowa:

— Ostrzegam pana, że jeśli jeszcze raz powtórzy się coś podobnego, będzie gorzej...

Odwrocił się. Przy nim stał Hardton. Ręce trzymał w kieszeniach i zmierzył Garbuska złośliwym wzrokiem.

— A, panie Hardton!... — odparł Garbussek, wyciągając rękę. — Dobrze, że pana widzę!... Proszę, może pan pozwoli na kieliszek dżinu do bufetu... — Proszę...

Przeszli do sali restauracyjnej. Garbussek zamówił dwa kieliszki dżinu. Wypili Hardton przyglądał mu się uważnie.

— Kim pan właściwie jest? — zapytał.

— Tym, kim pan: — kupcem...

— Nie wygląda mi pan na kupca...

— To nic nie znaczy... Pan też na kupca nie wygląda... Daję słowo... Gdy pierwszy raz spojrzałem na pana, pomyślałem sobie: — to napewno detektyw...

Hardton nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

— Serjo?... Wyglądam na detektywa? Może odwrotnie?...

— Nie... Tego nie powiedziałem... Czy pan sądzi, że detektywi z wyglądu podobni są do tych, których ścigają?...

— Tego też nie powiedziałem... A jak się pan nazywa?

— Garbussek... Dziwaczne nazwisko, ale na to niema rady...

— Dobrze, więc czego pan chciał w moim pokoju z tym drugim pańskim towarzyszem?

— Proszę mi wierzyć, że przyszedłem do pana w jaknajlepszym zamiarze...

— Pierwszy raz widzę, aby pożądanego gość przychodził w masce... Dlaczego pan ukrył swą twarz?

— Nie lubię się szczyścić swą dobrocią... Ale żarty na bok... Czy nie wie pan przypadkiem, gdzie jest mój przyjaciel Zmurek?

— Nie mam pojęcia... Co mnie to obchodzi?...

— Panie Hardton, z pana jest szczwany lis... Dobrze, może pan dalej udawać porządnego człowieka... Ale uprzedzam pana, póty dżban wodę nosi, póki ucho się nie urwie.

— Narazie ja pana proszę o wyjaśnienie. POCO przyszedł pan do mnie w masce? —

— Żeby pana związać i uwięzić we własnym pokoju...

— W jakim celu?...

— Nie chciałem dopuścić do pańskiego spotkania z Herefordem... Hardton zbladł.

— To pan wie o tem?... — rozejrzał się trwożnie dokoła, poczem zwrócił się do bufetowego. — Jeszcze dwa kieliszki.

Wypił, odstawił kieliszek, zapalił papierosa i nie patrząc na Garbuska, mówił dalej:

— Widzę, że pan coś-nie-coś kapuje... Czy ma pan trochę czasu?...

— Owszem...

— Może się przejeździemy... Chcę teraz z panem swobodnie pomówić...

— Proszę bardzo... Możemy wyjść. Przeszli do hallu. Gdy wychodzili z hotelu, Hardton skinął na auto, którym kierował chińczyk. Hardton podniósł nieznacznie dwa palce do góry... Chińczyk uśmiechnął się na znak, że rozumie.

W tej samej chwili ktoś wsunął Garbuskowi do ręki jakąś kartkę i znikł w tłumie, krążącym przed hotelem. Garbussek obejrzał się, lecz nie mógł już rozpoznać tego, który wręczył mu kartkę. Spojrzał przelotnie na litery wypisane ołówkiem i przeczytał:

Dalczy ciąg jutro)

Nędzarze odpływają na wieś

Co mówi statystyka o łódzkiej biedocie

Łódź, 2 sierpnia.
 (bt) — Olbrzymia większość mieszkańców Łodzi to wieśniacy, którzy od lat przybywali i przybywają tutaj w złudnej nadziei znalezienia łatwiejszych, aniżeli na wsi, źródeł egzystencji. Stąd też w wypadkach, kiedy Łódź nie może zapewnić pracy tym przybyszom, chociażby od lat w mieście osiadłym, zaznacza się naturalne zjawisko: odpływ z Łodzi na wieś. Tak było w czasie wojny, kiedy o zwykły, najbardziej choćby podejrzany chleb było bardzo trudno, tak jest i obecnie, kiedy nieubłagany kryzys zamknął tysiące warsztatów, co odczuła na sobie przede wszystkim ludność napływowa. — Ostatnio jednak, w świetle statystyk, prowadzonych przez władze miejskie, uwidocznił się dziwny napózór fakt w ziemie Łódź liczy nędzarzy znacznie więcej, aniżeli w lecie, choć przecież fabryki w ziemie więcej naogół zatrudniają robotników.

Wedle zestawień wydziału opieki społecznej zarządu miejskiego w Łodzi — liczba zgłaszających się po zapomogi wynosiła w miesiącach zimowych przeciętnie po 60 osób dziennie, gdy ostatnio spadła ona do 12 osób.

W domu noclegowym dla kobiet przebywa w porze zimowej przeciętnie 220 osób, obecnie zaś przeciętna nie przekracza 160 osób na noc. Przepiętna 200 osób w domu noclegowym dla mężczyzn w okresie zimowym spada do 135 osób w okresie letnim. Klientela domów noclegowych dla kobiet, to przeważnie służące, zatrudniane „na przyszłość”, a więc za bardzo lichym wynagrodzeniem. W domu noclegowym dla mężczyzn przebywają ludzie starsi, którzy mieli już w swoim życiu przeżytki pomyślności, mieli okresy, kiedy byli zamożni albo na wet bogaci, ostatecznie jednak znaleźli się bez dachu nad głową.

Przyczyna tego zmniejszenia się liczby nędzarzy, ubiegających się o zasiłki lub przytułek, leży właśnie znowu w tym odpływie na wieś, gdzie zwłaszcza w okresie żniw, a potem w czasie kopania kartofli, o pracę nie jest tak trudno.

Z tych zestawień widać zatem, że liczba nędzarzy maleje w Łodzi w ciągu miesięcy letnich. Nie ubywa jednak ilość zawodowych żebraków, którzy zawsze przekładają gotówkowy grosz lub dwa, od jałmużny w naturze, na którą byłiby skazani, gdyby wyemigrowali na wieś.

Obecnie, pojawiają się co raz to inne projekty walki z żebractwem: zarejestrowanie żebraków i zapewnienie im posiłków z funduszy dobroczynności publicznej, opodatkowanie wszystkich obywateli na rzecz pomocy dla żebraków i t. d. Przewiduje się nawet stosowanie represyj wobec uprawiających zawodową żebranię i wówczas, kiedy władze i społeczeństwo zapewnią żebrakowi swoją opiekę.

Mimo to nie należy się spodziewać, aby żebractwo całkowicie znikło z ulic łódzkich. Walka z żebranią podejmowana była już parokrotnie. Policjanci sporządzali żebrakom protokoły, a żebracy żebrali mimo to, z miną istot uciśnionych i konspiracyjnych, ale przedewszystkiem cierpliwych. I rzeczywiście: władzom walka z żebractwem sprzykrzyła się, żebrakom nie.

Można się obawiać, że i obecnie podejmowana walka z żebractwem zostanie po pewnym czasie zaniechana. To jest zło, które bardzo trudno wykorzenić. Jest ono zawsze jednako dokuczliwe. Bo liczba nędzarzy może okresami spadać, liczba zawodowych żebraków będzie raczej rosła.

Groźba strejku w przemyśle pończosznicy

Łódź, 2 sierpnia.
 (it) Zatarg w przemyśle pończosznicy w Łodzi grozi obecnie wybuchem strejku robotników w tej gałęzi przemysłu. Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu związku robotników przemysłu pończosznicy, na którym postanowiono zwołać na niedzielę walne zebranie robotników i zdecydować o dalszej akcji. Zaznaczyć należy, że właśnie w niedzielę upływa termin ważności dotychczasowej umowy zbiorowej.

Ponieważ przemysł stoi na stanowisku, że płace robotników muszą być obniżone i od tego uzależniona podpisanie nowej umowy zbiorowej, zarząd związku postanowił przedłożyć do uchwalenia walnemu zebraniu rezolucję strejkową.

Zastąpiła z głodu w poczekalni tramwajów na Bałuckim Rynku

Łódź, 2 sierpnia.
 Na Bałuckim Rynku w poczekalni tramwajów dojazdowych ku ogólnemu poruszeniu oczekujących nadejścia właściwych pociągów pasażerów — nagle siedząca na jednej z ławek kobieta w średnim wieku osunęła się z ławki i upała na podłogę.

Kilka osób rzuciło się z pomocą nieśczęśliwej. Okazało się, że kobieta nie straciła przytomności, lecz że zasnęła.

Lekarz pogotowia po długim badaniu ustalił, że 49-letniej Antoninie Puszczkowskiej nic nie dolega — prócz tego, że jest niedożywiona i głodna.

Puszczkowska została przewieziona do zbiorni miejskiej. (gr)

Tajemnicza napaść przy ul. Bocznej

Łódź, 2 sierpnia.
 Zygryd Bandera zamieszkały przy ul. Ciechanowskiej 15 szedł wczoraj przez ul. Boczna, gdy nagle zastąpiło mu drogę dwóch opryszków.

Nim się Bender zdażył zorientować, złoczyńcy zadali mu kilka ciosów tępem narzędziem w głowę i zbiegli. Nieprzytomny Bender, zalewając się krwią — runął na chodnik.

Przechodnie, słysząc jeki — przybiegli na miejsce napaści i wezwali pogotowie miejskie.

Lekarz opatrzył mocno pobitego i pokaleczonego Bendara i skierował go karetką do domu.

Władze poszukują sprawców tej krwawej napaści. (gr)

Rozpalała ogień naftą i poparzyła się ciężko

Łódź, 2 sierpnia.
 Przy ul. Przemysłowej 14 we własnym mieszkaniu, dolewając do ognia nafty — poparzyła się ciężko 35-letnia Antonina Graczykowa.

W pewnej chwili z paleniska strzelił słup ognia, który uderzył Graczykową w twarz i ręce. Lekarz pogotowia udzielił poparzonej pierwszej pomocy i na jej własną prośbę pozostawił ją pod opieką domowników. (gr)

Znachorka spowodowała śmierć kobiety

Zamość, 2 sierpnia.
 „Express Ilustrowany” donosił już o śmierci 24-letniej Władysławy Pisarczykowej, mieszkanki kolonii Justynówka. Otóż Pisarczykowa w celu spędzenia płodu udała się do „znachorki” Anny Knapowej l. 45 ze wsi Podhorce, która trudniła się niedozwolonemi operacjami.

Po „zabiegach” Pisarczykowa poczęła puchnąć i krew rzuciła się jej z gardła i nosa.

Wkrótce zmarła ona w strasznych męczarniach.

Knapową zajęła się policja. Stała ona przed sądem okręgowym w Zamościu, który skazał ją na 2 lata więzienia.

Oszuści, wyludzający oszczędności od służących

pod pozorem ożenku — są obecnie ścigani przez władze. Jeden z nich został skazany na 8 mies. więzienia

Łódź, 2 sierpnia.
 Istnieje w Łodzi, jak zresztą w każdym innym wielkim mieście, specjalny typ oszustów, żerujących na łatwouierności i gwałtownym pragnieniu wyjścia zamasz służących.

Taki niebieski ptak, zwykle dość przystojny, zawiera znajomość z jedną lub z drugą służącą, odwiedza ją i najczęściej odżywia się wcale niezłe potem zaczyna mówić o małżeństwie i widząc, że natrafił na właściwy grunt, co zresztą zdarza się w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto — półtym kombinuje, aż od naiwnej dziewczyny nie wydobędzie pieniędzy.

Sprawy te idą ze służacami zwykle w szybkim tempie. Człowiek jeszcze wczoraj obcy — już jutro staie się narzeczoną, pojutrze wydobycie z kufierka pieniądze: otwoc wieloletniej pracy i skrzętności i za kilka dni — szukaj wiatru w polu.

Dziewczyny przez wstyd, przez lekczęsto, nie meldują w policji. Bowiemy oszuści nie przebiegają w środkach: za zameldowanie w policji gotów jej wczorajszy narzeczony jutro kości porachować.

Ostatnio jednak coraz częściej poszkodowane służące biora na odwagę i zgłaszają się do władz.

Tego rodzaju sprawę rozpatrywał wczoraj sąd grodzki.

Dwunastego marca Marcin Karmin, zamieszkały przy ul. Żeromskiego 33 zawarł znajomość z Heleną Grudzińską, starszą od siebie o cztery lata, służącą w jednym z mieszkań w domu przy ul. Piłsudskiego 74. Znajomość przedzierzgnęła się rychło w narzeczeństwo: parł do tego szczególnie „narzeczony”, faktną gwałtownie połączyć się z Grudzińską wezłami dożononemi. Na poczet

wydatków, gdy już termin ślubu był wyznaczony — wręczyła łatwowierna dziewczyna Karminowi 500 zł. Trzeba było przecież urządzić mieszkanie, kupić obrączki i t. d...

Karmin zainkasował pieniądze i znikł. Nieszczęśliwa Grudzińska szukała go nadaremnie.

Dwunastego kwietnia Karmin na jednej z ławek w parku Sienkiewicza poznał Franciszkę Wiśniewską, również służącą. Zastosowawszy wobec Wiśniewskiej tę samą metodę, co wobec Grudzińskiej — wydrwigrosz wydobł od niej 300 złotych i również znikł bez śladu.

Losy łódzkiej Rady Miejskiej rozstrzygną się 15 sierpnia b. r.

Łódź, 2 sierpnia.
 (it) Jak się „Express” dowiaduje, decyzja odnośnie losów rady miejskiej w Łodzi zapadnie definitywnie w dniu 15 sierpnia. Tego dnia odbędzie swe posiedzenie wydział wojewódzki, który rozpatrzy wyniki prac komisji powołanej do zbadania wszystkich skarg i zażaleń na wybory i ustali, czy skargi te są uzasadnione.

Robotnik pod zwałami ziemi

Wypadek przy kopaniu rowu kanalizacyjnego

Łódź, 2 sierpnia.
 (ig) Tragiczny wypadek przy pracy zdarzył się wczoraj na Al. I Maja 11. W domu tym przeprowadzane jest obecnie urządzenie kanalizacyjne i przyłączanie poseji do sieci kanałów miejskich. Przy robotach pracuje kilkunastu robotników. I oto wczoraj, podczas pracy, jeden z robotników, Franciszek Nowak (Olsztyńska 20), znajdował się na poważnej kilku metrowej głębokości, zajęty kopaniem dołu. I nagle, niewiadomo z jakiego powodu, ziemia zaczęła się odsuwać i nim po-

Według informacji, uzyskanych przez nas nie należy się liczyć z powtórnym przeprowadzeniem wyborów w Łodzi, to też jest bardzo prawdopodobnie, że do dnia 15 września zbierze się nowo wybrana rada miejska, celem ukonstytuowania się i wyboru członków zarządu miejskiego.

Butelka w ręku pijanego zięcia

Teś pijaka p. Kłaczek znalazł się w szpitalu

Łódź, 2 sierpnia.
 (ig) Niezwykła awantura rodzinna rozegrała się wczoraj wieczorem w domu przy ul. Jarzynowej 6, w mieszkaniu pp. Kłaczków. Kłaczkowie mają zameżną córkę, która wraz z mężem mieszka u nich od pierwszej chwili małżeństwa. Wczoraj zięć Kłaczków, po pobraniu pensji, wstał z kolegami do jakiejś restauracji i gdy przyszedł wieczorem do domu, niepewny jego chód i jakanie się, świadczyły wymownie, w jakim znajduje się stanie. Oczywiście, żona jego nie mogła

przeboleć tego faktu i poskarżyła się rodzicom: Gdy jednak Kłaczkowie próbowali przemówić do rozsądku zięcia, ten, nie namyślając się wiele, rzucił się na nich i zaczął bić butelką. Głośna awantura i krzyki zaalarmowały cały dom. Z trudem odciągnięto rozjuszonego zięcia. Do teściów zaś musiano wezwać pogotowie ratunkowe, gdyż stan ich był opłakany. Szczególnie p. Kłaczek odniósł szereg tak poważnych obrażeń, że musiano go odwieźć do szpitala. P. Kłaczkowa wyszła szczęśliwiej z opresji — z jedną raną twarzy.

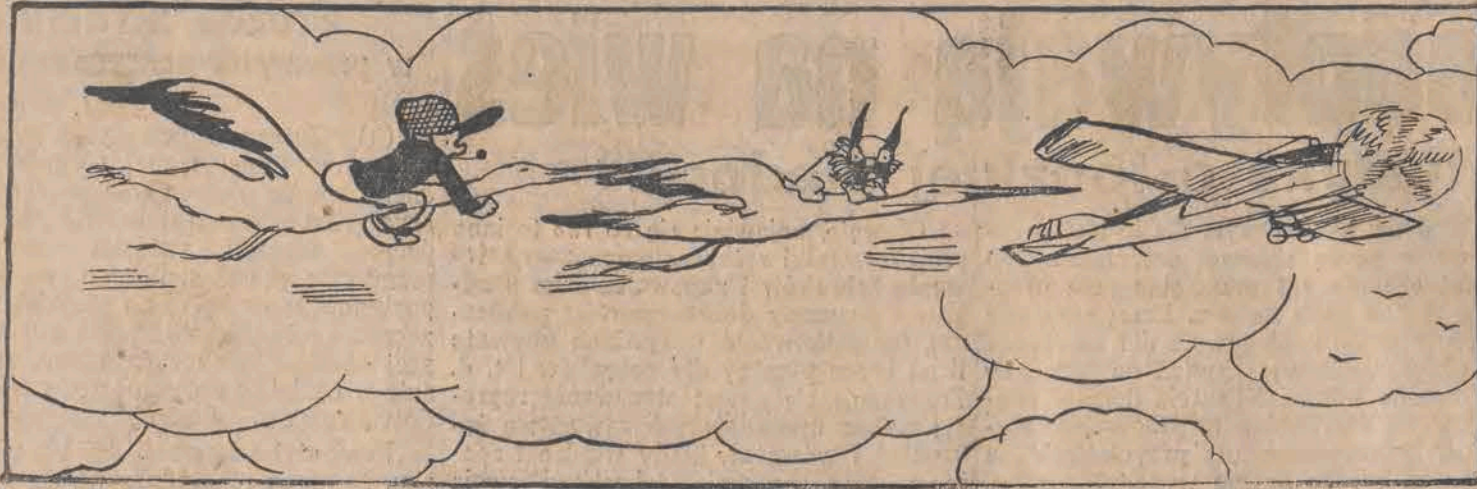
Ponura zbrodnia dwóch małżonków

Chełm, 2 sierpnia.
 Podczas kłótni wynikłej pomiędzy Jakobem Zyzańskim i Wasylem Moszczukem, we wsi Wiśniowicach koło Chełma, Zyzański uderzył kilka razy żelazną sztabą przeciwnika w głowę, tak silnie, że Moszczuk po kilku minutach zmarł.

Dla zatarcia śladów tej okrutnej zbrodni Zyzański wraz z żoną rzucili trupa do pobliskiej rzeki, skąd drugiego dnia zwłoki wypłynęły. Zbrodniczych małżonków policja aresztowała.

Oczywiście, żona jego nie mogła

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Za szybkością samolotem
Zorawiem ciągnie ptak za ptakiem,
Na jednym, jak na koniu, Kubuś —
Na drugim Medor siadł okraciem.

Gdy złodziej ujrzał detektywa
Wystrzelił z rewolweru do nich,
Zapalił motor, dodał gazu,
Aby morderczej ująć pogoni...

— „To chytra sztuka“, rzekł detektyw
„On musiał dziadka mieć lotnika,
Bo takie sztuczki karkołomne
Nie są dostępne dla laika!...
(Dalszy ciąg jutro).

Pechowy dom w Paryżu

W ciągu kilku lat sześciu lokatorów
zginęło tragiczną śmiercią

Dom czynszowy pod numerem trzecim przy ul. General Grossetti wyróżnia się wśród innych domów paryskich tem, że przywiązana jest doń legenda o nieszczęściach, które przynosi swoim lokatorom. Legenda czy przesąd stały się jednak ciałem: dom numer trzy jest widownią całej serji nieszczęść, tragedji i katastrof.

Pierwszym, który rozpoczął serję katastrof, był właściciel domu. Z niewielkim kapitałem przystąpił do budowy domu, zaciągnął pożyczki hipoteczne, ale gdy się okazało, że dochód z domu nie wystarcza na opłacenie procentów od pożyczek, popełnił, biedak, samobójstwo. W 48 godzin po tym wypadku został przejechany na ulicy przez auto architekta, który budował ów dom.

W ciągu pięciu lat od daty ukończenia domu odebrało sobie życie sześciu lokatorów. Niedawno znów wystrzelił z rewolweru zamordowała męża, oficera artylerji, żona jego, anamitka z pochodzenia. Ostatniem wreszcie ogniwem w łańcuchu wypadków, których widownią stał się dom przy ul. General Grossetti było zamordowanie kupca Malie. Malie mieszkał w feralnym domu od pół roku

razem ze swą żoną, 33-letnią kobietą.

Ale w ostatnich czasach w spokojnym pożyciu małżonków Malie powstały duże zmiany. Wystąpiła na widownię niejaka p. Vitz, dawniejsza przyjaciółka kupca, która pożyczala mu, gdy był w kłopotach finansowych, większe sumy.

Szczęście sprzyjało jednak Malie, który przy pomocy materialnej p. Vitz zdołał dokonać kilku szczęśliwych operacji giełdowych i zebrał spory majątek. Ożenił się wówczas i zamieszkał w pechowym domu, gdzie zajmował komfortowy lokal. Pani Vitz, starsza o trzydzieści lat od 33-letniej Malie, zazdrosna była o żonę kupca. Jej zdaniem, Malie winien był ożenić się z nią, gdyż jej pomocy zawdzięczał swoją obecną sytuację materialną. Od słów przeszła do gróźb. Zażądała zerwania i rozwodu z panią Malie. Niezdecydowany i zastraszony Malie wykręcał się, jak mógł, aż wreszcie kilka dni temu zazdrosna pani Vitz położyła go trupem wystrzeliła z rewolweru w jego własnym mieszkaniu.

Tak się dopełnia tragiczny fatalizm, zaklęty w murach domu przy ulicy General Grossetti.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

CZWARTEK, 2 sierpnia 1934 r.
6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zoroze“: 6.35—6.38. Muzyka (płyty). 6.38—6.53. Gimnastyka. 6.53—7.05. Muzyka (płyty). 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne 12.05—12.10. Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00. Koncert zespołu salonowego Haliny Adamskiej - Grossmanowej. 13.00—13.05. Dziennik południowy. 13.05—13.20. Transmisja ze Lwowa opowiadania dla dzieci młodszych pt. „Zmyślny Kwiczus“ — wg. M. Werybo. 13.20—14.00. Fragmenty ze znanych symfonij (płyty). 14.00—14.05. Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15. Kom. Izby przem. Handl. w Łodzi. 14.15—16.00. Przerwa. 16.00—17.00. „Gdy zadzwonią przy piosence man doliny“ — repertuar muzyczny ze Lwowa w oprac. Celiny Nahlík. 17.00—17.15. Muzyka (płyty). 17.15—18.00. „Szecherezada“, wesola audycja w oprac. T. Sygietyńskiego. 18.00—18.15. Pogadanka pt. „Zaburzenia jelitowe

u dzieci w lecie“ — wygl. dr. Jerzy Wiszniewski. 18.15—19.00. Transmisja z Krakowa słuchowska pt. „Rozkaz“ — pg. Schödera. 19.00—19.10: Rozmaitości. 19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następny. 19.15—19.50. Muzyka lekka z Gastronomij. 19.50—20.00: Wiadomości sportowe. 20.00—20.02: „Myśli wybrane“. 20.02—20.12. Repertuar teatrów. 20.12—20.50. Muzyka lekka. Wykonawcy: — orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Stanisław Stoniewicz (fort.). 20.50—21.00: Dziennik wieczorny. 21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transmisja z Gdyni. 21.02—21.12. Muzyka — płyty. 21.12—22.00. Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Liljana Zamorska — śpiew. 22.00—22.15. Reportaż z fabryki bursztynów w Gdyni p. t. „Złoto Bałtyku“ — wygl. dr. Marjan Stepowski. 22.15—23.00. Muzyka taneczna z Ciechocinka. 23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05—23.10. Polacy z zagranicy uczestnicy zjazdu przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania.
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

Pamiętnik hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu“ LO-KITTAY

19

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenie pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla łeż rannych przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hypnotyzer.

Lo-Kittay opowiada hypnotyzerowi o swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu, dokąd wybrał się za uczniowskich czasów. W dwa lata później, gdy Lo-Kittay miał 17 lat, do szkoły, do której uczęszczał przyjechał magik - czarodziej.

Na drugi dzień po produkcjach magika, Lo-Kittay zaprosił do siebie kilku kolegów, których zahypnotyzował.

We Lwowie Lo-Kittay przystąpił do wyświecenia zawilej sprawy, w której kolega jego był posądzony przez ojca o kradzież.

Po powrocie do domu, Lo-Kittay udał się do Hamburga, a stamtąd wyruszył w podróż do Ameryki.

Na pokładzie okrętu ograli go dwaj szulerzy karclani. Lo-Kittay, chcąc odebrać swoją przegraną, zahypnotyzował obydwu osobników.

Przybliżyłem moją twarz jeszcze bliżej do jego, jakbym miał mu się zwierzyć z najintymniejszych tajemnic i wydawałem mu polecenie, które miał spełnić. — Przedewszystkiem rozkazałem mu bezapelacyjnie, skoro tylko się przebudzi, żeby mi włożył pod poduszkę połowę mojej przegranej. Gdy się już z tem upora, będzie musiał przekonać za wszelką cenę Niemca, a żeby mnie wciągnąć po raz drugi do gry w karty. Podczas samej zaś gry musi tak manipulować (on przecież to potrafi), aby cała moja przegrana do

stała się spowrotem w moje ręce. Wtedy misja jego będzie spełniona. Gdy dojdziemy do tego momentu, że będę odegrany, on sam zaproponuje przerwanie gry i nigdy więcej ze mną nie będzie w życiu już grał. Po tej „partyjce“, nie powinien do mnie czuć żadnej urazy, gdyż będziemy skwitowani i wogóle przez cały czas podróży, powinien zachowywać się względem mnie życzliwie, a nawet oddawać mi drobne przyjacielskie usługi. W tym samym duchu powinien wpłynąć i na swego koleżkę Niemca. Po wydaniu tych wszystkich rozkazów, zaaplikowałem mu znowu szereg rozkazów przeciwko jakimkolwiek złym skutkom hipnozy

ROZDZIAŁ XVIII.

Ryzykowna gra

Początkowo miałem szczerzy zamiar zahypnotyzować jeszcze i drugiego gracza, ale nie byłem pewien, czy mój eksperyment wogóle się uda, a zresztą właśnie rumun dokazywał cudów szulerki i jemu to przypadała w udziale większa część wygranej.

Wgramoliłem się spowrotem na moją prycze. Tym razem sen nie kazał długo na siebie czekać, gdyż eksperyment z rumunem zmęczył mnie porządnie.

Nie długo jednak mogłem rozkoszować się snem. Już z samego rana obudziła nas swem wejściem do sali międzypokładowej komisja sanitarna. — Wszyscy musieliśmy zwlec się z prycy. Pozwolono na nich zostać tylko najciężej chorym. Po godzinie komisja wy-

szła, uważając widocznie stan panujący w zatechłej sali za „zadawalający“. W chwili potem rozległ się dzwonek na śniadanie.

Po śniadaniu wyszliśmy na pokład. Wokół panowała gęsta, nieprzenikniona buro - żółta mgła. W równych, krótkich odstępach czasu rozdzierało zimne, wilgne powietrze smutne wycie syreny. W ten sposób okręt nasz ostrzegał ewentualne statki, będące na naszym kursie, przed zderzeniem, które w tak gęstej mgle było zupełnie do pomyslenia.

Wycie syreny, warkot motorów i syk przelewających się przez pokład wielkich, spiętrzonych fal, działało na nas, pasażerów, niezwykle deprymująco. — Okręt, przetrzucany przez fale, chwiało się niemilosierpnie. Większość z nas, trzy mając się oślizgłych poręczy okrętu, dawno już zwróciła śniadanie zachłannemu morzu. Ryby tego dnia miały uczyć wyjątkowa.

Opryskany wodą, zziębnięty, niewyspany, z mdlacym uczuciem w gardle wróciłem do naszej sali, wdrapałem się na mają najwyższą prycze i już chciałem zaszyć się w poduszkę i kołdrę, gdy wtem o mało co nie wydałem okrzyku zdziwienia. Pod poprawianą poduszką dojrzałem paczkę banknotów. Przeliczyłem — była to akurat połowa przegranej przeze mnie sumy.

Mimowoli spojrziałem na dół, pod siebie. Moich towarzyszy podróży jeszcze nie było. Ukryłem więc dobrze mój, w cudowny sposób, odzyskany skarb i wypatrywałem przyjscia „kompaniów“.

Muszę panu, panie doktorze zaznaczyć, że w sali jadalnej poustawiane były na stołach głębokie półmiski ze śledziami, talerze pełne obranych cebul, masielniczki wypelnione po czub i kose chleba, z których pasażerowie mogli czerpać dowoli. I właśnie teraz z wy-

sokości mojego górnego posłania, widzę jak rumun z niemcem zbliżają się, objuczeni w niesamowity sposób.

W jednej dłoni rumun trzyma salaterkę z dwudziestoma chyba, albo więcej śledziami, w drugiej talerz cebul. — Niemiec zaś przynosi ze sobą talerz masła i niewiarygodne wprost ilości chleba.

Dobijwszy do portu swych legowisk, wysunęli nogami z pod dolnej pryczy kuferki i na tym zaimprovizowanym stole ustawili swe przysmaki. Rumun wyjął z kieszeni fiński nóż i zajął się przyprawianiem potrawy, która miała służyć, jako jedyny w swoim rodzaju medykament przeciwko skutkom choroby morskiej. Wprawniemi ruchami wyjmował ze śledzi mleczaki, posiekał je na miążgę, nakroił do nich drobno cebuli, poczem zmieszał to wszystko z masłem. Salatką tą rumun i niemiec poprostu zażerali się, smarując nią grubo wielkie pajdy chleba.

Dostrzegłszy, że przypatruje się ich „robocie“, rumun odkroił potężnych rozmiarów kromkę chleba, wysmarował ją „smakowitym“ medykamentem i wręczył ją z uśmiechem mnie. Nie wynadało mu przecież odmówić, a zresztą muszę przyznać, że salatką wymyśla rumuna była wcale, wcale smaczna.

Moi towarzysze tak długo pracowali w szybkim tempie żuchwami, aż nagromadzone zapasy stopniały prawie zupełnie, wtedy odetchnęli, zapalili papierosa, a niemiec posunął się do tego, że i do mnie wysunął skórzana papierosnice. Po pikantnej salacie papierosa naprawdę smakował mi wyjątkowo, a zresztą nie zapomniałem, że spełnia on teraz rolę jakby „fajki pokoju“. Musiałem być wobec moich prześladowców uprzedzająco grzeczny i czekać, co przyszość przyniesie.

Dalszy ciąg jutro.

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ ANDRZEJ DAN

19

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pułaski“ za chwilę odbije od brzo- gu i wyruszy do Ameryki. W porcie pasażerskim w Gdyni panuje niezwykle ożywienie. Tysiączny tłum zalega całą przystań, przyglądając się ostatnim przygotowaniom. Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murowska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odpro-wadza. Zato tam, za wielką wodą, w No-wym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś, kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięciolet- niego chłopczyka, któremu ze łzami w o- czach opowiada, że oto zaczyna się wielka podróż w dalekie, obce strony... Matka po- kazuje mu cały brzeg polski i uprzedza chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczy- sty napatrzał, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś Polskę zobaczy.

Gdy statek już jest gotów, a majtkowie podnoszą mostki, łączące pokład z przysta- nią, wpada do portu auto policyjne.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska zostaje zaarrestowana i sprowadzona z po- kładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięciu laty obecna baronowa Narocz - Murowska była jeszcze bardzo skromna i bardzo niedoświadczoną panną Jadzią Witecką.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia, dotąd przychodził Kupcz, aż przy okazji zmiany stu złotych poznał ją.

Kupcz był pomocnikiem barona Aleksan- dra Narocz - Murowskiego.

Loda, przyjaciółka barona i również „dama“ z jego salonu w ataku zazdrości de- nuncjuje dom barona w policji. Potem sama go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron czeka przybycia policji.

Słyszysz dzwonek. Rece mu drża nerwo- wo. Jest pewien, że to policja. Otwiera drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konsta- tuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Za- stanawiali się nad tem z Kupczem jak ją za- prosić do siebie, a tutaj to rzekome niewi- niatko samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten śniad obfitował dla barona w niespodzianki, bo oto z ust tak niespodzie- wanie przybyłej doń Jadzi dowiedział się baron o najściu na jego dom, z którego zdra- dzili się wobec Jadzi dwaj kupujący w skle- pie. Planowali — według domysłów Jadzi — włamanie do barona, choć nie wyglądali jak przestępcy. Jadzia przybyła, by przestrecz- barona. Mimowoli tedy przeszkadza policji, gdyż dwaj rozmawiający w sklepie byli po- licjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sa- kiewkę na podłodze: zapomniała jej. Baron położył sakiewkę na serwantce, by zwrócić ją Jadzi.

W sklepie przekonywuje się Jadzia o swej pomyłce: uprzedziła barona o rewizji, jaka planuje policja w jego mieszkaniu, a nie o najściu na jego dom złodziei.

Jadzia udaje się wreszcie sama do baro- na i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się. Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej będzie, gdy zda się na niego.

Baron poleca Kupczowi, by sprowadził do jego mieszkania zaraz stolarza i tapicera a na godzinę dziewiąt wieczór, by zaprosił trzech muzyków: skrzypka, altowioliniste i wiolonczeliste. Kupcz ma również zakupić nuty pięknego kwartetu Borodina.

Stolarz i tapicer przerabiają wielki stół do gry na zwykły stół, jaki znaleźć można w każdej jadalni. Wieczorem muzycy za- siadają do gry. Baron sam gra drugie skrzypce. Aspirant Modlicki w chwili, gdy przekracza próg mieszkania barona, słyszy piękny nokturn Borodina, w doskonałym wykonaniu całego zespołu. Aspirant zaczyna rewizję. Pierwszą rzeczą, którą spostrzega i którą mimo sprzeciwu barona zabiera ze sobą, jest torebka Jadzi.

Nie było zatem innego rozwiązania za- gadki: naglej zmiany mieszkania barona z ja- skini hazardu na przybytek muzyki, jak to jedno: ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

W toku przesłuchania przez aspiranta Modlickiego — baron proponuje mu całko- wite przyznanie się do winy wzajemian za zupełne wyłączenie ze sprawy Jadzi. Aspi- rant musiał jednak i Jadzię przesłuchać.

Jadzia, idąc za głosem serca, pragnąc uratować barona od groźącej mu kary, bierze skolei na siebie ciężar największy: w ofierze dla tego obcego jej jeszcze czło- wieka składa swój honor i przyznaje się do rzekomo dawnych i zażyłych stosunków z baronem.

Baron wspomina swe dzieciństwo. Sasza stał się dziedzicem wielkiej for- tuny. Zarząd swym majątkiem powierza niezdany do żadnej pracy młodzieniec p. Maxowi, sam zaś hula i wyrzuca pieniądze. Właśnie baronowi wpadła w oko piękna statystka — Elza z „Casino de Paris“.

Po długich staraniach udaje się barono- wi zawrzeć znajomość z Elzą.

Z Elzą dochodzi do rozstania wskutek brutalności, jaką ujawnił Sasza, podczas gro- żącej im obejgu katastrofy samochodowej.

Baron staje się nalogowym graczem. Przy stole ruletkowym poznaje konsu- lową Zuzannę Brion.

Pani konsulowa nie odstępowała Sa- szy. Którejś nocy odurzony grą i wielką sumą, jaką dnia tego obdarzyła ich for- tuna, znaleźli się w parku nad morzem... Łączyła ich wspólna namienność do gry i wspólne — jak sądzili — szczęście. Tej nocy połączyła ich również miłość.

Rozdział 18

Daremma walka

— Panno Jadziu, telefon.

Tym razem wezwanie do Jadzi ode- brała kasjerka — pani Hauffowa.

Oczywista, że kasjerka nie oszczę- dziła sobie pewnej cierpkości w głosie i dwuznaczności w gestach. Gdyby się pani Hauffowa nie krepowała, powie- działaby raczej: już znów jest telefon do tej panny Jadzi, która udaje jeszcze ciągle niewiniatko.

Istotnie w ciągu tego dnia, czwartego od sceny w urzędzie śledczym, baron Narocz - Murowski telefonował już po raz drugi. Telefonował również i dni poprzednich.

Ale na jego prośby, by się spotkali, Jadzia stale odpowiadała odmownie. Nie, by się wzdrażała z nim zobaczyć, by sobie postanowiła zerwać z nim krótką, a tak obfitą w wydarzenia zna- jomość... — czuła jednak, że musi w so- bie wszystko głęboko przetrawić i że musi zdać sobie ostatecznie sprawę co czuje dla barona. Przecież, gdy się z nim na ulicy pożegnała, spoglądała nań obcemi oczami i dziwiła się sama sobie, skąd znalazła tyle entuzjazmu i energii do tak gwałtownej a równocześnie tak trudnej obrony barona wobec zarzutów aspiranta Modlickiego.

Przez tych kilka dni nie przestawa- ła o tem wszystkiem myśleć i — musia- ła to sobie uświadomić, — nie przesta- wała również myśleć o baronie.

Niemal tęskniła za nim.

Jednak czy nie lepiej będzie, gdy się z nim nie spotkam?... Jadzia pod- świadomie czuła, że znajomość z baro- nem będzie dla niej jedynie pasmem u- dreczeń i zgrzyot. Przecież pierwszy dzień tej w tak dziwnych okoliczno- ściach zawartej znajomości był najlep- szym tego dowodem...

Ale Jadzia, modrooka, skromna i zawsze jakby trochę zażenowana Ja- dzia, była w gruncie rzeczy mężna i sil- na życiowo.

Nie uleknę się tych złych począt- ków... Czy o szczęście nie trzeba wal- czyć? Czy miłości nie kupuje się cier- pieniem?

Jadzia nie wiedziała o tem z własnego doświadczenia, ale wyczuwała nieja- sno, że tak właśnie być musi...

Zresztą dzieciństwo Jadzi, wspom- nienia z domu rodzinnego — czw wyro- biły w niej inny pogląd na świat i ży- cie?... Ileż razy widziała matkę we- łzach... Jak ciężkiem, jak znoimem by- ło życie tej cichej, pełnej poświęcenia i dobroci kobiety?... Kochała męża, oia Jadzi, miłością zawsze gorącą i niez- mienna, kochała go, choć nie był go- dzien jej jednego uśmiechu, jej łagodnego spojrzenia błękitnych, wypłowiałych i przedwcześnie wygasłych oczu. I po- przez łzy, poprzez cierpienia — matka jednak zaznawała chwile szczęścia u bo- ku oia. Może dlatego była niekiedy, w rzadkie godziny w roku, taka promienna radością — bo tyle cierpiała.

Inaczej życie się nie układa — my- ślała Jadzia, która już z mlekiem matki wysłała rezygnację zapracowanej, cha- rującej od rana do nocy i zawsze zbie- dzonej kobiety z ludu miejskiego.

Jadzia nie usłyszała pani Hauffowej, choć kasjerka mówiła głośno.

— Telefon do pani, panno Jadziu — powtórzył strwożonym prawie tonem pan Waclaw.

— Dziękuję.

Jadzia z opuszczoną głową przeszła przez sklep do aparatu.

— Słucham.

W każdym razie konsulowa Brion dała Saszy grzeszne, ale szczerze uczu- cie. Zaś Sasza, mimo swych trzydziestu kilku, nie miał dla kobiet niczego wię- cej, prócz przelotnych chwil zwykłego pożądania.

Było jej bardzo ciężko rozmawiać tak przez telefon ze sklepu. Pani Hauf- fowa nie spuszczała z niej oka, a gdy ja- kiś klient przerywał te obserwacje, nie szczeniła mu spojrzeń prawie gniew- nych, wycierających spod uprzejmego napozór uśmiechu grzecznej kasjerki.

Obie koleżanki obsługiwały klientów wolniej i — czy potrzebowały czy nie — kilkakrotnie przechodziły koło telefonu. Paliły się z ciekawości. Bowiem pan Waclaw jakby stale swemi spojrzeniami dokumentował — że cierpi za dobrą sprawę, że znosi katusze moralne za... grzechy Jadzi.

Te myśli zaprzętały głowę Jadzi pod- czas gdy kierowała się do telefonu. — Równocześnie już od pierwszej chwili, gdy usłyszała wezwanie kolegi, serce zabiło jej tak mocno, że aż tchu za- brakło.

Była pewna, że dziś jeszcze raz za- dzwoni... Żeby tylko wiedziała co mu odpowiedzieć. Przeciagać tę sprawę, odkładać spotkanie z nim?... To byłoby tylko słabością, niczem więcej. Trzeba się było zdecydować. Jadzia powiedzia- ła sobie, że w zależności od tego, co jej baron powie, jak się będzie zachowy- wał w rozmowie przez telefon, zdecy- duje ostatecznie: albo się z nim spotka, albo zerwie tę znajomość raz na zaw- sze.

Na jej pierwsze „słucham“ nikt się nie odezwał. Słychać było warczenie prądu i dalekie odgłosy prowadzonych przez inne aparaty rozmów. Jednak ta cisza była jakby pełną tajemniczej tre- ści. Jadzi zdawało się, że czuje oddech barona na drugim końcu linii. Powtó- rzyła tedy łagodniej:

— Tutaj Witecka, słucham pana.

Teraz rozległo się w słuchawce lek- kie chrząknięcie i baron przemówił:

—Przepraszam bardzo, że dzwonię. Mówić chyba już doprawdy nie nie po- trzebuję. Wie pani, dlaczego dzwonię, w jakim celu.

Jadzia starała się skąpić wvrazów. Nie chciała, by ktokolwiek słyszał jej rozmowę i domyślał się o czem mówia.

— Tak, wiem. Ale trudno mi zdo- być się na decyzję.

— Przecież tu chodzi tylko o to, byś- my się spotkali dziś, jutro, za tydzień.. Ale niech mnie pani nie pozbawia na- dziei, że się kiedyś zobaczymy.

— Niestety, tej nadziei, choćbym chciała, nie mogę pana pozbawić.

Właśnie koło telefonu przeszła wol- nym krokiem cała zamieniona w słuch jedna z koleżanek Jadzi. Radaby nietyl- ko uszami, ale i oczami słuchać: spozie- rała na Jadzię wzrokiem pełnym zain- trygowania.

Trzeba z tem skończyć — pomyślała Jadzia.

Tak nikły przypadek, jak pojawienie się podczas rozmowy Jadzi z baronem obok aparatu telefonicznego jednej z jej koleżanek zdecydował niemal o całym jej życiu. Bowiem zdecydowała się na- gle, jakby bez namysłu, by spotkać się z baronem. Zakomunikowała mu to krót- kiem pytaniem:

— Kiedy ma pan czas?

— Co wieczór — brzmiała odpo- wiedź.

Jadzia, jakby rzucając wzwwanie całemu światu, podniosła nagle głowę, obejrzała się wokół, zniosła na sobie wzrok kasjerki Hauffowej i obu koleża- nek i rzekła:

— A więc jutro, o 7-ej, gdy skończę pracę.

Poczekala potem chwile na jego py- tanie odpowiedziała jeszcze raz wyraź- nie:

— Tak, o siódmej, jutro... — dodała potem jeszcze kilka słów pożegnania i odwiesiła słuchawkę.

Tak! Teraz już sprawa została za- łatwiona definitywnie. Pani Hauffowa może ją klucć swemi spojrzeniami, ile ze- chce. Koleżanki mogą szeptać po kątach jeszcze głośniej, niż dotychczas. A co do miny pana Waclawa, to chociaż go jej żal, ale... trudno.

Na tem jednak nie skończyły się sen- sacje i niezwykle wydarzenia, jakich od kilku dni była bohaterka Jadzia.

Około godziny szóstej, podczas naj- większego ruchu w sklepie, zjawił się w drzwiach wygalowany goniec. Na czap- ce naszytą miał nazwę jakiejś firmy, nazwę brzmiącą mocno z cudzoziemska.

Goniec zabłyszczał guzikami i galo- nami, ukłonił się z wielkim halasem, szu- rając nogami, Hauffowej i zagadnął ją z zawodowa uprzejmością:

— Pani Jadwiga Witecka, proszę?

Zdziwienie kasjerki osiągnęło po tem pytaniu zenitu... Gdy zaś po chwili w re- kach gońca znalazła się snora koperta z najlepszego (już na pierwszy rzut oka) papieru i gdy człowiek skierował się za- ładę ku Jadzi z miną, jakby dostąpił za- szczytu audjencji z osoba ukoronowaną, pani Hauffowa nie wytrzymała. Z ust jej padł głośny okrzyk:

— Koniec świata, słowo daje.

Jadzia przyjęła list, schowała go czempredzej do sakiewki i zabrała się znów do ważenia owoców. Koperta by- ła tak wytworna, że Jadzia w duchu, mimo zakłopotania, z jakim odebrała list, pomyślała, że byłoby o wiele gor- ziej, gdyby naprzykład teraz krajała lo- sosia.

Nie było czasu na czytanie listu. Trze- ba było dwoić się i troić wobec coraz bardziej tłoczącej się przy ladzie klien- teli. Zresztą, sama nie wiedząc czemu, Jadzia lekka się tego listu. Przeczucia jej były słuszne. Instykt jej nie mylił. List był pierwszym ciosem, wzmierz- nym w nią, jako kobietę, której los ka- zał się zbliżyć z baronem Aleksandrem Narocz - Murowskim...

Drżącymi dłońmi Jadzia otworzyła tego dnia drzwi swego skromnego mie- szkania. Obok, koło klamki od mieszka- nia sąsiadki, rozległ się chrobot. Drzwi otworzyły się, wychyliła się z nich gło- wa o zmierzwiionych włosach... Kilka badawczych spojrzeń świdrujących oczu plotkarki. Jadzia nie widziała tych oczu, ale czuła ich ostre, kluiące spoj- rzenie. Szybko uporała się z zankami... Nareszcie. Znalazła się u siebie w domu wolna od spojrzeń natretów.

Drzwi sąsiadki dopiero teraz zam- knęły się z trzaskiem, w którym był gniew i zlorzeczenie.

List... Od kogo? W jakiej sprawie?... Napewno ten list nie przyniesie nic do- brego.

W kapeluszu jeszcze i w rekawicz- kach, jak stała, Jadzia rozdarła kopertę. Twardy, mocny papier. Trzeba było wy- siłku, by podważona od zaklejonej stro- ny koperta poddała się.

List był pisany na maszynnie. Jadzia czytała:

Droga Pani!

Proszę mi wierzyć, że nietylko nienawiść do barona Narocz-Muro- wskiego, ale i życzliwość, wielka życzliwość dla Pani — każe mi na- pisać te słowa. Związała się pani z człowiekiem nikczemnym, z niego- dziwcem, wyzutym ze wszystkiego co ludzkie i szlachetne, z szfokie- kiem, który złamie Pani życie, jak złamał moje i innych kobiet.

(Dalszy ciąg jutro)

Proces „wampira z Łowicza”

rozpoczyna się w dniu 21 sierpnia w Włocławku. — Ensztajn ma na sumieniu szereg potwornych zbrodni seksualnych

Włocławek, 1 sierpnia. W dniach 21 i 22 sierpnia b. r. w wydziale zamiejscowym Sądu Okręgowego w Włocławku, rozpatrywana będzie sprawa potwornego zbrodniarza „WAMPIRA Z ŁOWICZA” 20-LETNIEGO TADEUSZA ENSZTAJNA. Bestja w ludzkim ciele — Ensztajn, jak wiadomo był postrachem w okolicy Łowicza i Włocławka. GDZIE POPEŁNIAŁ ON LICZNE ZBRODNI NA TLE SEKSUALNEM I przez dłuższy czas był nieuchwytny. Ensztajn, którego nazwano „Kürt-

nem z Łowicza” napadał na bezbronne kobiety i młode dziewczęta i po dokonaniu gwałcie mordował swe ofiary, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Energiczna akcja policji, z współdziałaniem okolicznej ludności nie odniosła pozytywnych rezultatów i zdawało się, że potwór jest nieuchwytnym. Jak swego czasu donosiliśmy aresztowanie tego potwora nastąpiło niespodziewanie w bardzo sensacyjnych okolicznościach.

Mianowicie, kiedy Ensztajn przed kinoteatrem włocławskim oglądał fotosy, został w tym momencie rozpoznany

przez jedną ze swych ofiar — małeletnią Rożenównę, mieszkankę Włocławka, która przez wampira była uwiedziona i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się jej z szpon potwornego zwyrodnialca się wydostać.

Akt oskarżenia zajmuje się zbrodniami Ensztajna na 1027 stronicach.

Na rozprawę powołano 36 świadków. Przewodniczyć rozprawie będzie p. wiceprezes Paczkowski, w asystencji sędziów Froma i Śirowskiego.

Zbrodniarza bronić będzie z urzędu adw. Grünberg.

Warszawianin otrzyma spadek 88 milj. złotych

po swoim bracie zmarłym w Ameryce

Warszawa, 1 sierpnia. Nadeszła tu wiadomość o milionowym spadku jaki ma otrzymać warszawianin.

Przed dziesięciu laty zmarł w Ameryce niejaki Daniel Petras, emigrant, po zostawiając 50 milionów dolarów majątku. Petras miał czterech braci i jedną siostrę, która żyje w Berlinie, zamężna za jakimś R.

Dalszy spadkobierca, mianowicie syn jednego brata, żyje w Essen, a trzeci spadkobierca, brat zmarłego, żyje w Warszawie.

Majątek ten będzie rozdzielony między trzech spadkobierców.

Pieniądze znajdują się jeszcze w banku w Filadelfii.

Na jednego spadkobiercę przypada

zatem około 88 milionów złotych. Spadek można wypłacić dopiero teraz, ponieważ zmarły pozostawił postanowienie, że testament wolno otworzyć dopiero w dziesięć lat po jego śmierci.

Katastrofalna burza na Wołyniu

Z prądem rozlanej rzeki popłynęły stogi siana

Dubno, 1 sierpnia.

Straszna burza przeszła nad wsią Bałcza i okolicami, w gminie Werba.

szerząc spustoszenie. Rzeka Nestratka wystąpiła z koryta, zalewając okoliczne pola.

Z prądem popłynęły stogi ze zbożem oraz skoszony jęczmień, przenieca została zupełnie zniszczona.

We wsi Buderaż, burza zniszczyła ogrody warzywne, zaś we wsi Milczy wyrwała liczne drzewa.

Woda zalała duży staw rybny, przy czym wszystkie ryby popłynęły z prądem.

Wartość strat przekracza 10 tysięcy złotych.



Przebiła się widłami nawydot

Straszny wypadek młodej robotnicy podczas pracy w stodole

Bielsko, 1 sierpnia.

W Jaworzu w powiecie bielskim zdarzył się straszny wypadek.

Zatrudniona w zarządzie dóbr, hr. Larischa w Jaworzu jako robotnica Karolina Pompek, lat 29, wdowa, ładowała z furi zboże do sasiaka.

Pompek stała na górze na sasiaku i odbierała podawane snopki zboża widłami. W pewnym momencie, gdy chciała zejść na dół noga jej się zesune-

ła i Pompek runęła nadół, nabijając się na widły.

Widły przebiły nieszczęśliwej brzuch nawydot.

Nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności przewiozło zawezwane pogotowie do szpitala w Bielsku, gdzie dokonano operacji.

Jest słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Ciągnięcie Pożyczki Budowlanej

We wczorajszym ciągnięciu 3 proc. pożyczki budowlanej serji I-ej padły następujące wygrane:

zł. 250.000 na nr. 577.895;
zł. 50.000 na nr. 417.779
po zł. 10.000 na n-ry: 375.851, 429.250, 996.570, 874.325, 157.288, 74.391, 711.881, 149.775, 532.452, 10.852.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI — Dziś przedstawienie zawieszono
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9 wiecz. „Szkoła wdzięku”
TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „To trzeba zobaczyć”
TEATR ROZMAIŁOŚCI (Cegielniana nr. 27) — o godz. 9.30 wiecz. „Melodia ojca” z M. Michalesko

K I N A

CASINO — „Dzielny chłopiec”
GRAND-KINO — „Klub Dżentelmenów”
MUZA — „Złoty detektyw”
CAPITOL — „A. L. 14 zatoneja”
CORSO — „Śmiech w piekle”, II. „Romans cygański”
PRZEDWIOSNIE — „Ja w dzień ty w nocy”
RAKIETA — „Skandal w Budapeszcie”
SZUKA — „Śledztwo”
PALACE — „Kobieta i Bestja”
METRO — „Przy drzwiach zamkniętych”
ADRIA — „Przy drzwiach zamkniętych”
OSWIATOWE — I. „Węgierska miłość”, II. „Branka syna puszczy”

Dyżuru aptek

Dziś w nocy dyżuru następujące apteki: — Sz. Jankielewicz — Stary Rynek 9, L. Steckla — Limanowskiego 37, B. Głuchowski — Narutowicza 6, St. Hamburga i S-ki — Główna 50, L. Pawłowski — Piotrkowska 307, A. Piotrowskiego — Pomorska 91.

Wstrząsające samobójstwo pod Chełmem

Chełm, 1 sierpnia.

Wstrząsająca tragedia miłosna rozegrała się onegdaj pod Chełmem, we wsi Zawadówka.

Młody parobek, Jan Talero, zachochnął się w córce gospodarskiej, która nie zwracała nań jednak uwagi.

Rozgorączony nieszczęśliwą swą miłością, Tolero rzucił się pod koła pociągu.

Desperat doznał obcięcia obu nóg. W stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala w Chełmie.

Jedynie letnie kino dźwiękowe w ogrodzie

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dziś premiera!

Nowy sukces

Franciszki Gaal „CSIBI” w filmie

Skandal w Budapeszcie

Nadprogram „KŁĘSKA POWODZI W POLSCE”

Dziś premiera

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuję od 8—10 rano i od 5—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

LECZNICA
Piotrkowska 294

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH, GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

Baczność Letnicy!!!

Wiśnitowej Góry i Kraszewa „Ilustr. Republika”
„Express Wiecz. Ilustr.”
sa do nabycia o godz. 8 rano u gazecarza Jamnika, willa Kawuli, vis-à-vis Chłodni wiedeńskiej

PROSZEK z KOGUTKIEM (MIGRENO-NERVOSIN) USUWA NA JUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY
MIGRENE, NEURALGIE
BÓLE ZĘBÓW
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE ARTRETYCZNE STAWOWE KOSTNE
PROSZEK TE WYKABIAJĄ W POSTACI TABLETEK
ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW z KOGUTKIEM

DOKTOR **Wołkowyski**
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuję od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

Dr. J. NADEL
akuszer-ginekolog.
Godziny przyjęć od 8—5 i 7—8
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

DOKTOR **TREPMAN**
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 8—1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED. **M. TAUBENHAUS**
CHOR. KOBIECE I AKUSZERKA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4—8 w. 30-2

MAGLE skrzynowe i pokojowe udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior” Łódź, Sędziowska 16, (obok Zgierskiej 122).

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

DR. MED.

Niewiażski

spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)

Andrzeja 5, telef. 159-40

POWRÓCIŁ

przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w. w niedziele i święta od 9—1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.

Dr. Jan Polak

ul. NAWROT Nr. 7

Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)

Godziny przyjęć 7—8.

POTRZEBNA sklepowa do sklepu rzemieślniczego z kaucją 300 zł. Limanowskiego 42.

DLA ZDROWIA JEDYNIJE TO, CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE — WIELOKROTNIE LEPSZE!

PREZERWATYWY?

FALALEUM

idealne chodniki do mieszkań i na letniska w cenie 50 gr. za 1 mtr. 100 cm. szerokości, do nabycia wszędzie.

DOBNE ogłoszenia w „Republice” a najlepszym i najszybszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republici”!

SPRZEDAM dom nowy 8 pokoi w Tusznynie z dwoma placami zadrzewionymi, cena 3.500 zł., dochód 800 zł. Wiadomość: Łódź Bednarska 6 przy Rzgowskiej, mleczarnia.

ANGIELSKIĘGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front. codziennie zastac od godz. 4—7 po poł.

Igrzyska sportowe emigracji otwarte Nieudany atak Kusocińskiego na rekordy światowe

Warszawa, 1 sierpnia.

(Mo) Otwarcie pierwszych igrzysk sportowych polaków z zagranicy, odbywających się na reprezentacyjnym stadionie Wojska Polskiego w Warszawie miało przebieg niezwykle uroczysty.

O godz. 16.20 przybył na stadion Pan Prezydent Mościcki powitany u bram wejściowych przez komitet organizacyjny igrzysk. W chwili przybycia Pana Prezydenta orkiestra odegrała hymn narodowy. Przed loża honorowa stanął dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. plk. Kiliński, który zdał Panu Prezydentowi krótki raport, meldując przybycie 400 polaków z zagranicy na igrzyska i prosząc jednocześnie P. Prezydenta o ich otwarcie.

W tej chwili orkiestra odegrała fanfary i na maszt wciągnięto flagę o barwach narodowych, poczem odbyła się przed P. Prezydentem defilada wszystkich uczestników igrzysk w liczbie około 400 osób. Defiladę prowadził kapitan Baran, przyczem poszczególne ekipy szły w porządku alfabetycznym, według państw, z których przyjechały. Czoło defilady stanowiła świetna reprezentacja Polonii amerykańskiej.

W czasie gdy karne szeregi sportowców defilowały przed najwyższym naszym dostojnikiem w powietrze uniosły się gołębie pocztowe i samoloty warszawskiego Aeroklubu. Z jednego z nich zrzucano na boisko piłkę.

W loży honorowej obok P. Prezydenta, który przybył na igrzyska z małżonką zasiadli też premier Kozłowski, ministrowie Kościłkowski i Paciorkowski, marszałkowie Sejmu i Senatu Światalski i Raczkiewicz, liczni reprezentanci generalicji i szereg dostojników.

P. Prezydent wraz z małżonką i towarzyszącymi mu dostojnikami śledził z niezwykłym zainteresowaniem zarówno defiladę jak też i przebieg samych zawodów.

Wszyscy uczestnicy igrzysk prezentują się niezwykle dodatnio, gdyż ubrani są jednakowo na biało z czerwonymi krawatami. W czasie defilady publiczność nagradzała ich frenetycznymi oklaskami.

Po części oficjalnej igrzysk rozpoczęła się ich część sportowa. Na pierwszy ogień poszły trzy konkurencje lekkoatletyczne przyczem triumfowali reprezentanci Polonii amerykańskiej, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca.

Bieg na 100 mtr. dla pań wygrała Walasiewiczówna w czasie 12.2 przed Sliwą (USA) 13.2, Przybylską (USA) 13.4 i Paluszek (USA).

Bieg na 100 mtr. panów wygrał Janiak (USA) w 10.9 przed Polanowskim (USA) 11.2 i Bacą (USA) 11.4.

Skok w dal pań wygrała Sliwa (USA) 501 przed Paluszką (USA).

W przerwach między temi konkurencjami odbył się bieg na 2 mile angielskie w czasie którego Janusz Kusociński usiłował pobić rekordy światowe na dystansach 3 kilometrów i 2 mil angielskich. Atak na rekordy światowe

zakończył się jednak niepowodzeniem Kusocińskiego, który uzyskał w obu wypadkach czasy gorsze od rekordów.

3 km. przebiegł Kusociński w czasie 8.29.6, a 2 mile w 9.06.4. Początkowo biegł Kusociński w bardzo dobrym tempie, mając na poszczególne okrążeniach 1 min., 1.04; 1.06; 1.08; 1.11, później już gorzej 1.15 i znów 1.11. Pod koniec jednak tempo znów opadło, tak że o pobiciu rekordów nie było już mowy.

Na zakończenie pierwszego dnia igrzysk odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Francji i Rumunii. Francuzi, reklamowani uprzednio bardzo, okazali się zespołem słabszym niż

się spodziewano. Usprawiedliwia ich jednak w części fakt, że wystąpili bez swych trzech najlepszych graczy. Jeden z nich doznał na treningu zwichnięcia nogi, a dwaj inni podpisali w międzyczasie kontrakty na zawodowców, tak że w igrzyskach nie mogą brać udziału.

Mecz sam stał przez cały czas na niskim poziomie i w przepisowym terminie nie dał rezultatu. Gre wobec tego przedłużono o dalszych 15 minut, ale i w tym czasie też nie padła żadna bramka. Spowodu ciemności mecz przerwano po 105 minutach i dokończony on zostanie dnia następnego. Zawody piłkarskie prowadził p. Romanowski.

Fred Perry



dzięki zwycięstwu którego nad amerykańcem Shieldsem, puchar Davisa pozostał nadal w posiadaniu Anglii.

Świetny wynik czeskich lekkoatletek

Na zawodach w Pradze ustanowiono nowy rekord światowy w sztafecie olimpijskiej

Praga, 2 sierpnia.

Na zawodach lekkoatletycznych odbytych w Pradze padł rekord światowy w sztafecie olimpijskiej pań (100×200×400×800). Czeszki uzyskały czas 3.14.4, a więc lepszy o całe 3 sekundy od dotychczasowego rekordu należącego do drużyny niemieckiej VFB Wrocław.

Do ustanowienia nowego rekordu przyczyniła się przede wszystkim świetna zawodniczka Koubkova, która swój

dystans 800 mtr. przebiegła w czasie 2.16, lepszym również od oficjalnego rekordu światowego.

Pozatem panie czeskie ustanowiły jeszcze jeden rekord państwowy, również w biegu sztafetowym. W sztafecie 4×100 uzyskały one 50.1.

Panowie nie chcąc widać pozostać w tyle za swymi koleżankami ustanowili też rekord w sztafecie 3×1000 uzyskując wynik 8.07.5.

Libertas - L. K. S. 4:1 (3:0)

Ładna gra zespołu wiedeńskiego

Już trzeci zespół wiedeński gości w bieżącym sezonie w Łodzi. Jest to trochę za dużo, zwłaszcza, że zbyt krótki jest dystans między jednym a drugim meczem. Odczuł to wczoraj dotkliwie LKS, na którego mecz z Libertasem zjawilo się zaledwie 800 osób.

Wiedeńczycy, którzy nie stanowią przecież klasy I w lidze austriackiej, zajmują przedostatnie miejsce, popisali się w Łodzi doskonale. Nie grali oni tak efektywnie jak Vienna czy Austria, nie popisali się sztuką słynnej szkoły wiedeńskiej, zato pokazali wzorowy football, polegający na świetnym ustawianiu się, grze szybkiej, mądrej taktycznie, która w rezultacie musi przynieść zwycięstwo.

LKS, szczególnie w pierwszej połowie meczu nie był ani przez chwilę groźny dla austriaków. Czerwoni, zresztą nie wiadomo z jakiego powodu lek-

ceważyli przeciwnika, wystawiając rezerwowego bramkarza oraz dziwnie skleconą linię pomocy.

Sprawiło to, że w pierwszej połowie LKS jakby nie istniał na boisku. Libertas czynił z przeciwnikiem łódzkim, co mu się zwykle podobało i nie wysilając się zbytnio, uzyskał trzy efektywne bramki ze strzałów środkowej trójki. Wrażenie, jakie pozostawił po sobie LKS w pierwszej połowie meczu, było fatalnie, nie więc dziwnego, że drużyna łódzka „nagrodzona” została przez galerję gwiazdami, podczas gdy austriaków za ich ładną i pełną elegancji grę serdecznie oklaskiwano.

Po zmianie pół LKS zasilili drużynę swą stała linja pomocy i gra zmieniła się zupełnie. Coprawda i teraz wiedeńczycy górowali nad łodzianami, jednakże LKS zdołał zawiązać walkę, a to już dużo znaczyło. Niestety, fatalnie uspo-

Powiększenie ekspedycji kobiecej do Londynu

Warszawa, 2 sierpnia.

(Mo) Starania PZLA o uzyskanie dalszych funduszy na wysłanie większej ekspedycji do Londynu na igrzyska kobiece, zakończone zostały pomyślnym skutkiem. W dniu dzisiejszym udało się zarządowi PZLA uzyskać subsydium na wysłanie dalszych dwóch zawodniczek, tak że do Londynu pojedzie ostatecznie sześć pań. Obok wyznaczonej już uprzednio czwórki: Walasiewiczówna, Wajsówna, Kwaśniewska, Świdorska jada jeszcze obecnie Freiwaldówna i Cejzikowa. Zawodniczki polskie opuszczają Warszawę w sobotę w godzinach wieczorowych.

Amerykańscy lekkoatleci w Niemczech i Szwecji

Odbywający swe tournée po Szwecji lekkoatleci amerykańscy startowali w Göteborgu, uzyskując szereg dobrych wyników. Bonthron przebiegł 3/4 mili (1205 mtr.) w czasie 3.00.8, lepszym od rekordu światowego. Na tym samym dystansie ustanowił szwed Ny nowy rekord państwowy. 100 mtr. wygrał Peacoc w marnym czasie 11 sek.

Na 300 mtr. pierwszym był Cane w czasie 34.2. 800 mtr. wygrał Eastman w 1.57.8. Bieg 110 przez płotki zakończył się zwycięstwem Bearda w 15.8, wreszcie skok wzwyż wygrał Johnson z wynikiem 191 cm.

**

Druga ekipa amerykańska, startująca obecnie w Niemczech, uczestniczyła w zawodach w Monachium. Bieg na 200 mtr. wygrał dr. Peltzer w czasie 1.54.4, bijąc Amerykanina Browna. Bieg na 1500 wygrał również Niemiec Schaumburg w czasie 3.56.6 przed Stalorem i Amerykaninem Venks.

Amerykanin Spitz wygrał skok wzwyż z wynikiem 195. Poza tem Amerykanin Draper wygrał biegi na 100 i 200 mtr., a Lyman rzuty kulą i dyskiem.

Dzisiaj mecz piłkarski na powodzian

W dniu dzisiejszym odbędzie się o godz. 17.30 na boisku przy ul. Wodnej mecz piłkarski między drużynami K. P. Zjednoczone a Union-Touringiem, z którego dochód przeznaczają organizatorzy na ofiary powodzi w Małopolsce. Inicjatywie powyższych klubów należy przyklasnąć. Niewątpliwie sportowcy łódzcy poprą dzisiejszy mecz i tłumnie zjawia się na boisku przy ul. Wodnej.

Kusociński jedzie do Amsterdamu

Warszawa, 2 sierpnia.

(Mo) W dniu dzisiejszym postanowiony został wyjazd Kusocińskiego na międzynarodowe zawody do Amsterdamu. Zawody te odbędą się w środę dnia 15 sierpnia.

Majchrzycki - Chmielewski

Na oficjalne otwarcie sezonu bokserkiego w Łodzi odbędzie się w dniu 9 września mecz międzymiastowy Łódź - Poznań. „Gwoździem” meczu będzie walka dwóch najlepszych pięściarzy polskich wagi średniej Chmielewskiego z Majchrzyckim.

Minjatury

Hopla! Żyjemy!

— Biedny mój przyjacielu, takie nieszczęście, taki skandal. Więc ten drab uciekł z twoją córką? Powiedz mi, pociąg wogóle puszczał do swego domu tego lajdaka?

— Bo ani na chwilę nie przypuszczałem, że przychodzi do mojej córki. Zawsze myślałem, że to do żony.

**

Spotykają się dwie przyjaciółki.

— Wiesz, narzeczony mój powiedział, że jestem najpiękniejszą i najmądrzejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znał..

— W takim razie powinnaś natychmiast z nim zerwać. Nigdybym nie wyszła zamaż za człowieka, który już przed ślubem chciałby mnie okłamywać.

**

Sędzia: — Jak pan poznał przestępcę, przecież on był przebrany za kobietę?

Świadek: — Tak, ale od razu zwróciłem uwagę na to, że idąc ulicą nie zatrzymywał się przed wystawami sukien i kapeluszy.

**

Kalasanty Gryps skazany został za zakłócenie spokoju publicznego na 300 złotych grzywny, z zamianą na 10 dni aresztu.

— Co pan wybiera: siedzieć czy płacić? — zapytuje sędzia.

— Siedzieć — odparł Gryps.

Pierwszego dnia w areszcie podano mu na śniadanie akąś gęstą lurę o podejrzanym zapachu.

— Psiakrew! — woła Gryps — co to jest do cholery? To ma być wół za 30 złotych dziennie?

**

— Co pan tak prędko latacz, panie Kalafior? — zatrzymuje na ulicy znajomego pan Worobieńczyk. — Kusociński się na stare lata pan robisz? Mamy przecież czas.

— Nie, ja muszę latać, żeby się zgrzać i zmęczyć..

— Pociąg?

**

Na ulicy spotyka się dwóch znajomych.

— A, kopę lat pana nie widziałem. Co to dobrodziej na wsi siedzi?

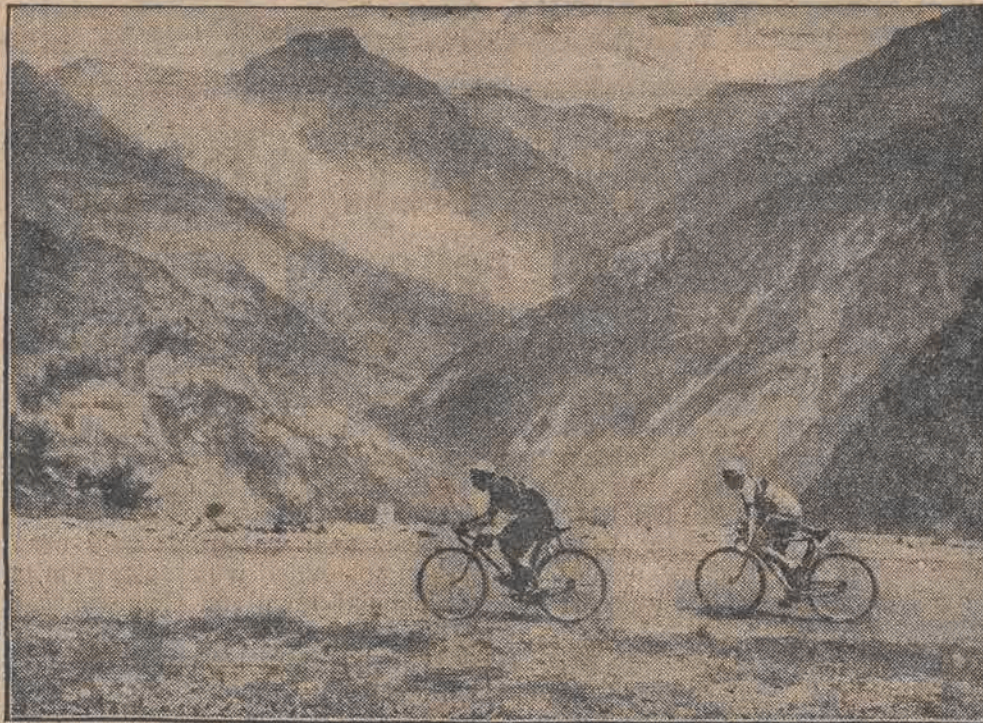
— Tak, teraz przyjechałem po zakupy. Powiadam panu, tysiąc różnych rzeczy jest do kupienia.

**

— Więc zapisał pan to na kartce..

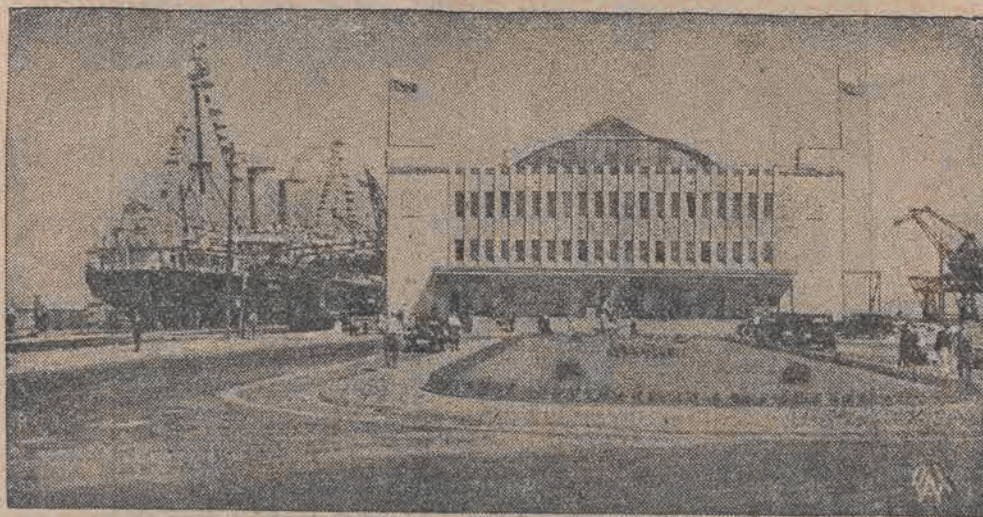
— Ależ skąd. Trzeba tylko rymować, a wszystko się zapamięta. Niech pan posłucha: sprotki dla ciotki, czekoladki dla matki, sardynki dla kuzynki, kilo wóczki dla wnuczki, szklanki dla Janki, cukierki dla szwagierki, serdelki dla Anielki i pitfurki dla córki.

Rowerem przez Alpy



Zdjęcie nasze przedstawia jeden z najtrudniejszych etapów w słynnych wyścigach rowerowych dokoła Francji. Naczoło zawodników wybili się dwaj najsłynniejsi kolarze Albert Buechi i Level d'Allos. Z tyłu potężne łańcuchy górskie.

Miejsce powitania Światowego Zjazdu Polaków



Zdjęcie przedstawia Dworzec Morski w Gdyni na którym odbędzie się wkrótce powitanie grup przybywających na światowy Zjazd Polaków z zagranicy, rozpoczynający się dn. 5 sierpnia. Po lewej stronie zdjęcia widać S/S Pułaski.

Złóż ofiarę na powodzian!

Codzienna nowelka „Expresu“

Zmiana adresu

Wracając z urlopu, Eugenjusz Bruck, przez cały czas myślał o swej kochance, Hance.

— To dziwne — zastanawiał się. — Od dwóch tygodni, przecież nie otrzymałem od niej żadnego listu. Dawniej przecież, gdy tylko wyjeżdżałem, denerwowała się ogromnie i pisała prawie codziennie. Tym razem zaś było inaczej. W ciągu pierwszych dwóch tygodni mego urlopu napisała parę razy, a później przestała. I co najdziwniejsze, że nie otrzymałem nawet odpowiedzi na ostatni, alarmujący list. Może coś się stało?

Gdy pociąg zatrzymał się wreszcie w rodzinnym mieście Eugenjusza Brucka, wyskoczył on natychmiast z wagonu i wszedł do taksówki, podając szoferowi adres Hanka.

— Z żoną zdaje się jeszcze przywitać — postanowił. — Przecież jej się z pewnością nic nie stało. Dopiero onegdaj miałem od niej list. Gdy się dowiem, co się dzieje z Hanką, pojedę do domu.

Po kilkunastu minutach znalazł się już przed wielką kamienicą w centrum miasta w której odnajmowała niewielki pokój.

Bruck miał przy sobie zapasowy klucz do jej pokoiku. Pobiegł więc szyb-

ko na górę i sam otworzył drzwi wejściowe.

Gdy znalazł się na korytarzu, dobiegły doń odgłosy rozmowy, prowadzonej w pokoju.

— Jesteś rozkoszną dziewczynką — mówił jakiś mężczyzna. — Strasznie się cieszę, że zawarłem z tobą znajomość. Przyznam ci się szczerze, że początkowo nie traktowałem ciebie zupełnie na serio. Teraz jednak zmieniłem zupełnie zdanie.

Jesteś najrozkoszniejszym stworzeniem na świecie!

Odpowiedział mu głośny śmiech nie wieści.

Eugenjuszowi krew uderzyła do głowy. A więc Hanka zdradza go w haniebny sposób.

Zaprosiła do swego mieszkania jakiegoś mężczyznę, nie licząc się nawet z tem, że Eugenjusz lada dzień ma powrócić z urlopu i może ją złapać na gorącym uczynku.

To doprawdy niesłychane!

Eugenjusz błyskawicznym ruchem otwiera drzwi i wpada do pokoju.

Na kanapce siedzi młoda niewiasta i jakiś wysoki blondyn.

Niewiasta wydaje ze siebie głośny okrzyk.

Eugenjusz już chce się rzucić na nią,

gdy nagle cofa się w osłupieniu. Przecież to nie jest Hanka! Co to wszystko ma znaczyć?

— Państwo wybaczą — wykrztusił ze siebie Eugenjusz. — W tem pokoiku mieszkała moja dobra znajoma. Sądziłem więc, że i obecnie ją tu zastanę.

— To bardzo możliwe — uśmiechnął się nieznajomy, spoglądając na zakłopotanego Eugenjusza z lekką ironią. Wprowadziłem się tutaj dopiero przed dwoma tygodniami. Mówiono mi nawet iż poprzednio ten pokój zajmowała jakaś młoda niewiasta.

Eugenjusz musiał przeprosić młodą parę.

Gdy po paru minutach znów znalazł się przed domem, stwierdził przede wszystkim, że musi w jakikolwiek sposób odszukać kochanki. — Ale gdzie ją znaleźć? eśli nie podoła mu swego nowego adresu, więc widocznie pragnie by ich znajomość została zupełnie zerwana.

On jednak do tego nie dopuści. Musi przynajmniej z nią się rozmówić.

Na szczęście przypomniał sobie nagle adres Eugenji, jednej z najserdeczniejszych przyjaciółek kochanki. Pójdzie więc do niej. Ona mu z pewnością udzieli informacji.

Po kilkunastu minutach znalazł się w kamienicy, w której zamieszkiwała Eugenja. Dziewczyna ta, podobnie jak i Hanka, odnajmowała pokój z oddzielnym wejściem. Eugenjusz zadzwonił. Czekał za drzwiami dość długo.

SPALONY KLASZTOR



Słynny klasztor grecki Mega Epilion spłonął deszczynie.

Z WYDARZEŃ W AUSTRJI



Zdjęcie przedstawia walkę o dom, w którym się mieści austriacka stacja nadawcza Ravag.

Bankier Szpinak jest bardzo skąpy. Pewnego razu przychodził do niego jakiś biedak, prosząc o wsparcie.

— To doprawdy skandal — woła bankier Szpinak — żeby taki zdrowy mężczyzna chodził po prośbie, zamiast pracować.

— Panie Szpinak, a czy pan myśli, że to nie jest praca żebrać u pana?

Wreszcie usłyszał kroki jakiegoś mężczyzny.

— Kto tam — spytano go.

— Proszę otworzyć, przyszedłem w ważnej sprawie — odpowiedział.

— Czy nie mógłby pan później przyjść? — zawołał ten sam mężczyzna. — Jestem bardzo zajęty.

— Nie zajmę panu wiele czasu — prosił przez drzwi Eugenjusz. — Sprawa jest rzeczywiście bardzo pilna.

Nieznajomy zastanawiał się jeszcze przez parę chwil i wreszcie otworzył.

Eugenjusz znalazł się na korytarzu.

Nieznajomy okazał się wysokim, barczystym mężczyzną. Spoglądał on uprzejmie na Eugenjusza, i jednocześnie porządkował swą garderobę, znajdującą się w wielkim nieładzie.

Nie ulegało wątpliwości, że był to nowy kochanek Eugenji. Eugenjuszowi zrobiło się już przykro, że im przeszkodził.

Nagle rzucił okiem w stronę pokoju. Drzwi były lekko uchylone.

Eugenjusz zauważył niewiastę, spoczywającą w niedbalej pozie na kanapie i wydał ze siebie tak dziwny okrzyk, że nieznajomy cofnął się w przerażeniu w kierunku drzwi wejściowych.

W pokoju zamiast Eugenji, znajdowała się... jego własna żona.

To było straszne. Przecież Eugenjusz wierzył jej tak święcie i nigdy mu nawet przez myśl nie przeszło, by mogła go zdradzić.